

2024.07.25, komunikat prasowy nr 4

**Z JEDNEJ I DRUGIEJ STRONY TATR**

Przyjechali z miejsca, gdzie być może narodziło się Państwo Wielkomorawskie, kolebka Czechów i Słowaków. Przyjechali zatem z miejsca, gdzie przenikają się kultury. Oni zaczynają. Tak po prostu, bez zapowiedzi kapela czeska wita wszystkich wartko, jak wartko płyną tatrzańskie siklawy. I oczywiście na początek uścisk serdeczny czesko-polski z wiatraczkami w dłoniach.

Krzysztof Trebunia-Tutka na rogu pasterskim wygrywa zaproszenie dla tych, którzy jeszcze idą, a może się zastanawiają czy przyjść? Nie ma co się namyślać.

Dziś Patryk Rutkowski, reżyser widowisk festiwalowych ogłasza dzień PRZYJAŹNI, tak jak wczoraj był dzień UŚMIECHU. Przyjaźń to dotyk, dlatego dłoń w dłoń do tego, kto obok, kto z tyłu, kto z przodu, a za dłonią idzie uśmiech, ten z wczoraj, który każdy przed chwilą wyjął z kieszeni i umieścił na miejscu, pod nosem…

Prowadzący witają gości. Dziś szczególnie: wójta gminy Krościenko nad Dunajcem Stanisława Tkaczyka, wójta gminy Bukowina Tatrzańska Andrzeja Pietrzyka z małżonką, no i oczywiście rodziców występujących dzieci.

„Hoś! Hoś!” tak publiczność wywołuje zespół OMLADINKA, czyli PANIENKA. Na to zaproszenie odpowiada muzyka naszych przyjaciół z Czech, jakby… krakowiak?! Tak, to te chwile, gdy rozumiemy, że skąd byśmy nie byli, gdzieś tam w przeszłości znajdziemy tę jedną, wspólną kolebkę. A jeśli nie znajdziemy, bo przykryta mrokiem historii, to przeczuwamy jej istnienie. A to wystarczy.

Kilka tańców i… zabawa, krótka ale dynamiczna, pełna napięcia: chłopaki pojawią się z wędką. Ryba bierze. Chyba duża, skoro wyciągnąć ją musieli, jak pewna zjednoczona grupa pewną rzepkę w ogrodzie.

I rzewne skrzypce, potem pozostałe smyczki, delikatnie wraz z nimi cymbały. Też strunowy instrument… a że ta muzyka nazywa się cymbałowa, to chyba najważniejszy w kapeli. Mamy zatem chwilę jedynie muzyczną. Wartko, coraz wartcej, że aż łydki pod fotelami drżą.

W koszu kilka piór, wokół kosza kilka dziewcząt. A jedno z tych piór (jak ostrzegał Patryk Rutkowski przed występem grupy z Czech) jakąś moc ma w sobie. Powalić z nóg potrafi i do tańca poruszyć, a jeśli dostanie się w nie do końca powołane ręce, zmusi dziewczęta do udawania „starych bab” i chłopaków, by pokazali, co potrafią, gdy się w grupę połączą…

I taniec, i śpiew, i muzyka…

I reżyser, i konferansjer.

Krzysztof z torbą pasterską, pięknie tkaną, ozdobioną frędzlami, „na łoscypecki, na piscołecki”.

Torba piękna, choć nie tak kolorowa, jak nasza, festiwalowa, bo ta nasza, to właściwie plecak. A ze środka wygląda… No co? Na tę zagadkę dzieci odpowiadają Patrykowi bezbłędnie: baranek!

Przelatujemy nad Tatrami tak szybko, jakbyśmy się uchwycili jakowychś gryfów.

A tu, na polu w okolicach Bukowiny Tatrzańskiej…

Grabie. Takie proste narzędzie. „Barz” potrzebne, żeby pograbić siano, co rozsypane jest przed sceną. Jest i słup, który powoli zamienia się w ostrewkę, wokół niej będą za chwilę siano układać. Przy robocie – śpiew. No może nie do końca przy robocie. Raczej przy odpocznieniu. A tak śpiewają, że je na pewno na innych halach, daleko „kajsik” słychać. Bo po to był śpiew i po to „holakowanie”, żeby samotność na halach była mniej samotna.

Przychodzą następne dziewczęta. Imieniem Boga się pozdrawiają. Będą teraz razem pracować. Szybciej pójdzie. Chłopak z guzikówką przekupiony „boróweckami” (tłumaczę dla warszawiaków: czarnymi jagodami) gra i teraz już do dźwięków, co powietrze z miecha rodzi, dziewczęta śpiewają, kończąc powoli pracę. Stóg stanął.

Wszystko przenosi się na scenę. Zatem inny plan, inne miejsce… Obrazek przebogaty.

„Siedzi zając na łące…” i już wiadomo, kto będzie Babą Jagą. A na scenie dzieci od lat najmłodszych, co to przed chwilą w kołysce je ktoś bujał, do takich chłopaków, że już niedługo pewnie o „żeniacce” będą myśleć.

To teraz bardziej „męska” zabawa, w „dupka”, czyli jeden dostaje w tę część ciała, od której pochodzi nazwa zabawy i musi odgadnąć „ftóry to”.

Długa wyliczanka, kto będzie jakim zwierzęciem, a potem które niebożątko ma chwycić upadającą miotłę…

Przeciąganie liny może być – jak się ktoś uprze – prostą egzemplifikacją trudnego problemu obecnego w większości relacji, a zamykającego się w jednym pytaniu: „Fto ma rację”. Nie rozstrzygnięto.

„Na scenie” bym powiedział, gdyby nie to, że to już nie scena, to miejsce pełne dawnego życia zaklętego w ruch, w tę „poleckę”, którą właśnie tańczą dziewczęta, w te drewniane koniki, płotki, chomąta naprawiane przez starszych chłopaków.

Więc nie „na scenie” ale „wśród chałup” pojawia się „ujek” Bartek, by pomóc starszym naprawić koła od wozu, a kiedy wróci, to razem z nim cała kapela się zjawia.

A choć chłopaki już śpiewają i proszą do tańca dziewczęta, to inni, ci młodsi wciąż bawią się gałgankowymi laleczkami, próbują chodzić na szczudłach, bujają się na konikach, walczą na drewniane miecze, jeżdżą na drewnianym rowerku… Jednak muzyka coraz bardziej ich oplątuje i krzesą kierpcami tak, że się wydaje, jakby zaraz iskry im spod nóg miały trysnąć. Oby nie na ten ustawiony pod sceną snopek!

Męski uścisk dłoni „ujka” pieczętuje wdzięczność za pomoc chłopaków w naprawie rolniczego sprzętu.

Nie przez przypadek wspomnieliśmy o chłopakach, którym bliżej do „żeniacki” niż podróży na drewnianym rowerku. Jeden z nich wyraźnie chce zatańczyć z córką „ujka” Bartka, a że ten ostatni nie ma nic przeciwko – to jest coś na „rzecy” i przeszkód raczej nie będzie.

Bo taniec to metafora miłości!

Chłopaki próbują się w hajduku. „Ujek” Bartek też się „przecie” może z nimi też spróbować. Nie! Jednak nie może! Dzieciska sprowadzają go ze sceny, a że go sprowokowali, to będą musieli teraz ciotce Agnieszce w gospodarstwie pomagać.

Zejście MAŁYCH WIYRCHOWIAN ze sce… przepraszam spośród chałup - mistrzowskie! Zabawa w chowanego, wszyscy się rozbiegają, by się ukryć. Znikają za kulisami. I już nie wracają.

Krótki koncert Krzysztofa na kozie, takiej, jakie tworzy obecny na sali Piotr Majerczyk, tworzy albo resuscytuje, dając starym, zmęczonym instrumentom nowe życie.

A Patryk reżyser ma chyba gdzieś ukryte magiczne piórko z Czech, bo mówi „jabłko” i wszyscy wstają, mówi „śliwka” – siadają, a na hasło, czy może zaklęcie „gruszka” obracają się…

I znów przeskakujemy na drugą stronę Tatr, by posłuchać głębokiego chłopięco-męskiego śpiewu członków czeskiej kapeli.

Tańce są różne, pieśni są różne, słowa… ale wymowa… Bo gdy on tańczy z nią, jest szczęśliwa, idzie tańczyć z tamtymi – nieszczęśliwa, ale przecież długo się obrażać nie będzie, bo a nuż więcej nie poprosi. Taniec to metafora miłości. Taniec to metafora życia. I czasem - jak w życiu - trzeba się zatrzymać, spojrzeć sobie głęboko w oczy, połączyć dłonie, chwycić jedną chustkę…

Pójść razem.

Kamil Cyganik

****

****